Marek Wawrzkiewicz

 Szymborska: odkrywanie oczywistości

 *W języku poezji, gdzie każde słowo się waży, nic nie jest zwyczajne i normalne nie jest.*

 Wisława Szymborska

 I

 Poetka imieniem Wisława, a nazwiskiem Szymborska, chciała być (a może udawała) szarą myszką. Nie lubiła tłumów, nie cierpiała hołdów, ograniczała swoje kontakty towarzyskie do wąskiego grona osób, które najpierw starannie sprawdzała.

 Taka rzeczywiście była? Taką chciała być widziana, czy była to jej natura? Argumenty za i przeciw równoważą się.

 Za: nagroda Nobla autentycznie ją przeraziła, przytłoczyła lawiną związanych z tym ceremonialnych obowiązków, zmusiła do wyjścia z kameralności, zagroziła tym, że jacyś obcy ludzie mogą przeniknąć przez szczeliny jej prywatności. Swoją sztokholmską mowę oparła na słowach *nie wiem*.

 Przeciw: zgodziła się np. na udział w telewizyjnym filmie o niej. Pokazała swoją codzienność, nawyki, palenie papierosów, podróże, spacery, rozmowy o niczym.

 Nie chciała być celebrytką, nie budowała swojego pomnika. Nie była, nie chciała być, nie mogła być wielką. Była prawdziwa. Starała się ukryć siebie w swoich wierszach. Ale jednocześnie chciała się w nich pokazać – pokazać szczególnie tym, którzy te wiersze czytali nie tylko z powierzchownym uznaniem, a nawet zachwytem.

 Myślę, że ze wszystkich poetów była poetką nie tylko najbardziej dyskretną, ale też najbardziej przewrotną i wyrafinowaną. Nic dla niej nie było oczywiste. Nic nie było rzeczywiste, wszystko było dwuznaczne lub wieloznaczne. A jednocześnie jej relatywizm prowadził do jednoznacznej, jej własnej prawdy, którą następnie – bo umiała przekonać siłą swojego słowa - akceptowali inni. Prawdy o świecie, ludziach, zdarzeniach, o „wszelkich wypadkach”. Świat poetycki Szymborskiej jest inny od świata, który na codzień widzimy i w którym żyjemy. Ale – i to jest cecha jej poezji – jest, jeśli ją właściwie odczytamy, jedyny i prawdziwy. Może nie lepszy, ale z całą pewnością mądrzejszy. Poetyckie spojrzenie Szymborskiej odkrywa przed nami złożoność rzeczy i spraw prostych. Ukazuje ich komplikacje i konsekwencje, kieruje naszą wrażliwość ku chęci twórczego, zaangażowanego oglądania świata. Burzy naszą, wynikającą z lenistwa intelektualnego, skłonność do uproszczeń. A niekiedy, jakby sprzyjając tej skłonności, poetka daje nam, rzadko, bo rzadko, rozwiązania problemów, które stają się proste – ale dopiero po jej wierszach. W jednym z najpierwszych, napisanych w początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, napisała(„Pytania zadawane sobie”, tomik jak wyżej, 1954):

 *Czy w ludziach wobec ludzi*

 *Wszystko jest najprostsze?*

 To pytanie będzie jej towarzyszyło przez całą twórczość. Przez „Radość pisania” („Sto pociech”):

 *Możliwość utrwalenia.*

 *Zemsta ręki śmiertelnej.*

 II

 Mikroskop wynaleziono w końcu XVI wieku i przez stulecia go doskonalono. Ale mimo to przez dziesiątki lat powtarzaliśmy przysłowie, które mikroskop radykalnie zweryfikował. Aż wkroczyła Szymborska:

 *Uśmiechnięci, wpół objęci,*

 *Próbujemy szukać zgody,*

 *Choć różnimy się od siebie*

 *Jak dwie krople czystej wody.*

 Rzeczywiście: pobrane z jednego źródła dwie krople wody, mogą zawierać zupełnie inne życia, co okazuje właśnie obraz mikroskopowy. Poetka napisała oczywistość. Jednak stała się ona taka, dopiero, kiedy została zapisana w wierszu.

 Szymborska niejednokrotnie dokonuje swoich odkryć mimowolnie, niekiedy żartem. Powiada, że każdy owoc ma swoją zawartość – na przykład pestkę, że człowiek w swoim wnętrzu ma różne organy, a niektórzy twierdzą, że również duszę. Ale są wyjątki od tej ogólnej reguły. Bo:

 *Co innego cebula.*

 *Ona nie ma wnętrzności*. „Cebula”, ( „ Wielka liczba”, 1976).

 W wierszu „Próba” ( „Wołanie do Yeti”, 1957 r) pisze poetka:

 *Piosenko, która nie znasz nade mną litości:*

 *mam ciało pojedyncze, nieprzemienne w nic,*

 *jestem jednorazowa aż do szpiku kości.*

 No i co? Wszyscy wiemy, że nasze ciała są pojedyncze, i że jesteśmy jednorazowi. Tak, ale trzeba to było napisać w wierszu, żebyśmy to sobie dokładnie uświadomili. Dodajmy: jesteśmy niepowtarzalni. Mimo wszelkich podobieństw, ze wszystkimi osobniczymi cechami, z wadami i zaletami ciał i dusz.

 Tak napisała o sobie. A o kimś innym, pewnie ukochanym, bo to wynika z wiersza „Urodzony” ( „Sto pociech”, 1967) pisze:

 *Syn prawdziwej kobiety.*

 *Przybysz z głębi ciała,*

 *Wędrowiec do omegi.*

 Ta prawdziwa kobieta, matka, jest mała i jest sprawczynią, która ukochanego mężczyznę *nie wybrała gotowego, zupełnego*. Omega jest ostatnią literą greckiego alfabetu, symbolizuje koniec ostateczny. Ten, do którego wszyscy zmierzamy. I znowu: no i co? A to, że oczywistość stała się oczywistością, bo zapisano ją w niepokaźnym z pozoru wierszu.

 Sprawczyni, matka. Ktoś, czyje uczucie jest najgłębsze, zrodzone z instynktu. W wierszu „Wietnam” („Sto pociech”), kobieta pytana o nazwisko, o adres, o miejsce urodzenia i o inne dane, odpowiada: Nie wiem. Ale na pytanie: *Czy to* *są twoje dzieci*, odpowiada: *tak*. Jakiś idiota, mieniący się krytykiem, napisał kilkanaście lat później, że to jest wiersz propagandowy. Kilkadziesiąt lat świat przez nas oglądany, żyje w przekonaniu, że dano nam długi okres pokoju. To nieprawda. Wojny toczyły się w Ameryce Południowej, w Afryce, na Bliskim Wschodzie, ich areną były też niedalekie Bałkany, teraz wojna toczy się w naszym sąsiedztwie. I wszędzie tam były i są matki podobne do tamtej Wietnamki. To, co napisano w wierszu jest faktem, a nie propagandą.

 Przez przynajmniej dwa stulecia Waligóra był rodzaju męskiego. Aż do Szymborskiej, która w wierszu „Kobiety Rubensa” ( „Sól”, 1962) napisała:

 *Waligórzanki, żeńska fauna*

 *jak łoskot beczek nagie.*

 A te, które były przed Rubensem, a i po nim, to

 *Wygnanki stylu. Żebra przeliczone,*

 *ptasia natura stóp i dłoni.*

 *Na sterczących łopatkach próbują ulecieć.*

 Ta krótka historia ideału kobiecego piękna w malarstwie różnych epok jest tyle trafna, co przewrotna. Taka jak całe rozdziały poezji Wisławy Szymborskiej. Jej stwierdzenia są delikatne, dyskretne. Poetka nie lubi ocen i sądów ostatecznych, woli pytać. A każde jej pytanie rodzi w nas inne. I budzi w nas zdumienie, takie jak w wierszu „Zdumienie” („Wszelki wypadek”, 1972), w którym każde zdanie kończy się pytajnikiem. To są pytanie o to, o co od paru tysięcy lat spiera się nauka zwana filozofią: o istnienie, o jego sens.

 *Czemu tylko raz osobiście?*

 *Właśnie na ziemi? Przy małej gwieździe*

 *Po tylu latach nieobecności?*

 *Za wszystkie czasy i wszystkie glony?*

 *Za jamochłony i nieboskłony?*

 *Akurat teraz? Do krwi i kości*?

 Tylko pytania, żadnej odpowiedzi. Jakby delikatnie zapraszała: poradźcie sobie z tym sami.

 W wierszu „Pisane w hotelu” („Sto pociech”) rozmyśla – kokieteryjnie?

 *Pisząc te swoje wiersze*

 *zastanawiam się,*

 *co w nich, za ile lat*

 *wyda się śmieszne.*

 Mądrość może rozśmieszać. Z powodu oczywistości, której sobie nie uświadamialiśmy. Ale to już rozważania na inny rozdział.